

SPRAWY OTWARTE

WILNO

20
GR.

DWUTYGODNIK • KULTURALNO • SPOŁECZNY •

Nr. 8

16—30 CZERWIEC 1937 r.

Rok I

Mieczysław Limanowski

Wileńskie białe noce

Figury na katedrze palą się czerwono. Jest rusztowanie i minia powleka niespokojny barok. Farba pełna przesady odcięła fasadę łacińską tak, że w zachwycie z księdzem Piotrem spoglądamy na przypadek, który zrzucił, że znalazł się kolor, aż krzyżący, najtrafniejsze ubranie właśnie dla tych świętych na dachu. Mamy olbrzymie przystawki i dzięki nim wgląd skupiony w styl świątyni, który nawet odrobina przesady nie grzeszy. Mówię do księdza:

— Ksiądz ocalił figury. Ksiądz wyjaśniał, przekładał. Nieśmiertelny. Duch największego naszego poety zstąpił z góry, zakreślił się dokoła księdza i szeptał Mu do ucha: «niech ksiądz wstawi się za «Dziady». «Die Farben sind Taten und Leiden des Lichts». Najlepszy dowód, że kolory mają duszę, że śpiewają, cieszą się lub smuć, jest to minia, dzięki której Kazimierz Święty jeszcze silniej odrzuca wtył głowę aby móc przewracać białkami, oraz Stanisław Święty, który gdyby nie minia, przytwierdzająca go niewidzialnym gwoździem do niebios, jak lunatyk by runął, straciwszy równowagę, na ten plac pełen kocich łbów.

Goethe ma rację. Farby są na to aby działały i cierpiały. Urbanistom naszym podobają się też czerwone figury na dachu.

Cofnęliśmy się parę metrów. Koń dorożkarski zasłuchany z wdziękiem wyciągnął szyję. Tu gdzie w tej chwili stoi dorożka, stał dom kanoniczny. Na pięterko wdrapywał się Mickiewicz, kiedy przychodził do stryja. Ja to wszystko księdzu opowiadam, bo wiem dobrze, że ksiądz jest też medjum. W mieszkaniu stryja był kantorek. Zerkać przez okno można było na figury i jeszcze lepiej niż zdołu widzieć jak jeden zadarł głowę, a drugi ręce szykuje jakby chciał złapać motyla. Jeśli ksiądz bronił figur, to nie może nie wiedzieć o upiorze. Niech ksiądz nie zwraca głowy. Ja wiem, że tu ksiądz kiedyś mieszkał i do swego synowca krzychał: «zły duch Cię opętał». On zaś, ten upiór, którego zły duch opętał wydawał głos raniony, powtarzając bez końca: Maryla, Maryla... To już jest taka moja teoria, że duchy obierają nas za medjum, kiedy kontaktujemy żywiołowo z jakąś rzeczą. Skoro ksiądz Piotr z powrotem ruszył wileńską adorację do krzyża świętego na dachu katedry, to już tym samym runął wstecz, do poprzedniego życia.

Dziewczynka jedna mówiła do drugiej, pokazując rączką na skrzynkę radiową — słyszysz ten głos, to jest napewno pan starszy, który musi być mały, jeśli jest małe pudełko.

O filozofio, jest dużo rzeczy, ale pocóż kończyć to zdanie, które dlatego pachnie wiecznie komunalem, że powtarza je już

nie tylko Szekspir. Proszę księdza ten krzyż jest istotnie w każdej litewskiej wiosce, na górze Mendoga, u Maryli w Tuhanowiczach. Taki sam krzyż jest na grobie pani Dębowskiej na cmentarzu w Zakopanem, która z zaświatów chyba najwięcej wiedziała coś o Polsce, kiedy Sienkiewicza, Żeromskiego, Witkiewicza do natchnień pobudzała.

Taki krzyż jak ten, w ręku Świętej Heleny na dachu katedry palił jak żelazo czerwone zwierzę, które nazywało się w Wilnie Murawjewem i które nie wiedziało w jaki sposób sobie dać radę z tą całą muzyką «Polski wciąż żywej» na wicherze.

Chciano figury usunąć i ten krzyż. Dobrze, że ksiądz wdał się w całą tą sprawę, że w jesieni, kiedy będzie hałas na dachu, będziemy mogli dalej w Wilnie odbywać uroczyste Dziady.

Zmieniłszy potem temat rozmowy, bo figury zgasły na dachu. Spektakl się skończył. Czerwona minia stała się czarna. Zamiast życia był na dachu żużel wypalony. Ksiądz ciężkie myśli widocznie obracał na wszystkie strony, jakby młyńskie kamienie gruchoczące odporne ziarno, bo wreszcie coś zaczął mówić i czegoś nie dokończył.

Szliśmy po Cielętniku gdzie kiedyś był zamek królewski. Zieleń grała naprzemian ze światłem latarni, ale nad nami niebo grało już nieziemskim szafirem. Ksiądz jeszcze coś mówił. Jednym uchem słuchałem księdza, a drugim białą noc brałem w siebie. Rozwierała się ta biała noc jak nenufer. Nawet Wilenka ucichła i płynąc oniemiała, zwalniała tempo nie wiedząc, czy skoczyć jak zwykle do Wilji, czy jeszcze się kręcić i skrótować jak Argas noc białą.

Stanęliśmy przed Świętą Anną. Cóż nas skłoniło, aby przyjść pod tę kaplicę? Chyba ksiądz Piotr jak w Dziadach wraca do swoich Bernardynów. Tak jest, kaplica, kościół, relikwiarz, wszystko zbite w jedno było przed nami. Ani jeden głos z organów.

Braliśmy ciszą muzykę, tę która lała się cichutko białą nocą i spadała jak zapach jaśminu na wszystko.

Przed Świętą Anną ktoś powie, że to jest kaplica cmentarna? Któż powie spoglądając na niskie wrota, że tam są trumny w głębi i że nad trumnami musi być ołtarz, w którym się wiekuiście jakaś lampa palić musi? Wrota są ciężkie, kaplica jest przeznaczona dla umarłych. Przecież to jest mauzoleum, które postawił dla siebie i dla swoich dwóch żon król, który w Polsce nazywał się Sigismundus Augustus.

— Niech ksiądz spojrzysz na fasadę. Niech ksiądz oczy zamknie na łuki, na gurty, na wszystkie laski skupione w pęki liktorskie. Niech ksiądz da spokój przenikaniom cegły przez cegłę, na esy floresy, wicie się węża przez otwarte skrytki: są dwie latarnie, ksiądz widzi? Teraz ksiądz rozumie, że to przyjdzie.

— Kiedy?...

Pytanie przerwała gwiazda na niebie. Wyszła na lazurach strzelista.

— Kiedy?

— Widzę, że ksiądz już widzi obie latarnie. A czy ksiądz widzi jeszcze dwa krucyfiksy. Proszę popatrzeć na te wieże. Przecież są ręce, zwisają dzięki temu, że ciało jest ciężkie. Niech ksiądz dobrze patrzy w tę cegłę. Prawda nie mylę się, są krucyfiksy.

Biała noc idzie, czerwieni się nad Kalwarją.

Król najwyraźniej napisał w swoim testamentie — jeśli umrę w Koronie proszę mię pochować w Krakowie, jeśli umrę w Wielkim Księstwie proszę mię pochować u Świętej Anny w Wilnie. «Chcę leżeć po śmierci obok moich dwóch żon».

Dlaczego stoimy z księdzem przygwożdżeni do ziemi? Dlaczego w tej chwili oślepia ta biała noc? Dlaczego góra Zamkowa taka jest w tej chwili aż złowrogo przykuc-

nięta? Mówię księdzu do ucha: «A czy ksiądz wie, że tu na zamku pod tą górą w sierpniową noc, po świętojańskich godach, był okropny krzyk Elżbiety? Czy ksiądz wie co mówiło Wilno o tej śmierci? Przecież ksiądz wie, że tu pod tą samą górą pokazała się Barbara i że potem był ten okropny zgon w Krakowie, prawdziwa Kalwarja!»

Spoglądam na pustą kaplicę. Szkiełka w latarni czekają na świece. Krucyfiks jeden nad jedną latarnią, drugi nad drugą latarnią wsiąkają w noc, w cegłę.

Panowie krakowscy! Król umarł w Knyshynie, na neutralnej linii, nie w Koronie, nie na Litwie. Czegożeście zwłoki króla ciągnęli na Wawel? Los postanowił, aby król umarł tak, aby wasza decyzja zdradziła, że macie ludzkie serca. Nie wzięliście pod uwagę tego, co w królu było i nad czym drża słońca i pochylają się księżycy.

Zamiast serca było wam Państwo w głowie, majestat Narodu, sarkofag w kaplicy. Zygmunto, chwała Polski. A kysz, a kysz — powiedzieliście na to wszystko co na świecie związane jest z wiosną, kwiatami, burzadeszczem, gromem, białą nocą.

Do ucha się pochyliłem księdzu. Ja wiem, że ksiądz by to samo zrobił, królewskie zwłoki ciągnąłby na Wawel, zostawił tę kaplicę pustą, skoro jest wysoki pryncyp narodu, że należy twardo stać, jeśli trzeba przejść i jest mus nawet zmiażdżyć serce.

Potem się pisze, że to była blacha na sznurku, jak u Gustawa.

Nie wiem kto mi dał prawo do tego. Proszę o jedną rzecz.

— Jaką?

— Ksiądz miał w tej chwili srogą minę. Ksiądz jest na to, aby mówić do żołnierzy. Żartować umie ksiądz, zamykać oczy na miliony rzeczy. Ale nagle ksiądz jest twardy

O krakowscy panowie! Na szaleńście niezwykły pryncyp. A czy wiecie, że ta kaplica królewska przytyka do kościoła największego nędzarza na ziemi, do biedaczyny, biedul-biedaka, Świętego Franciszka? Że Sigismundus, jak w starożytnym Rzymie najwyższy Augustus, chciał leżeć ustóp mniha najbardziej pokornego, który był na świecie, ale właśnie dlatego, że był pokorny, mógł przemawiać do ptaków, do ognia, do wody i wziąć stygmaty, rany na siebie na górze Alverno. Pod progiem kościoła Świętego Franciszka chciał leżeć Sigismundus z żonami, wiedząc, że na Sądzie Ostatecznym, kiedy będzie straszny wyrok poverello z Asyza będzie adwokatem. Więc i ksiądzby zgwałcił świętokradczo testament, przechodząc do porządku nad wolą królewską, która jest niczym innym,

(Ciąg dalszy na str. 2-ej)

OD WYDAWNICTWA

Numer niniejszy kryje w sobie pewną niespodziankę dla naszych P. T. Prenumeratorów i Czytelników. Ponieważ jednak najlepiej jest rzeczy nieprzyjemne mówić prosto z mostu, zawiadamiamy wszystkich Szanownych Odbiorców naszego pisma, że mając z dwójgą złego do wyboru: zawieszenie pisma na okres letni, albo zmniejszenie jego objętości, zdecydowaliśmy się na to ostatnie. Przyczyn tego kroku zapewne tłumaczyć nie potrzebujemy. Nasze sprawy materialne dają nam się dobrze we znaki.

Przypominamy, iż nasz Fundusz Prasowy, może być zasilany, choćby nawet skromnymi „dotacjami“ pieniężnymi. Przesyłać je można przekazem rozrachunkowym na nasze Konto pocztowe Nr. 8.

Zaznaczamy, że po miesiącach letnich powrócimy ponownie do zwiększonego formatu.

WYDAWNICTWO „SPRAW OTWARTYCH“

Wileńskie białe noce

Kopalko Zbigniew

jak wyciągnięciem rąk do tego, któremu Bóg poruczy obronę na Ostatecznym Trybunale, na którym będzie i Święta Klara, która z domu uciekła i która, lilja czysta, będzie miała głos, aby zdjąć straszliwy kamień z piersi tym trojgu, którzy jak za życia nie mogą znaleźć swego miejsca; bo przecież ksiądz przyzna, że sarkofag w Krakowie, dwie inne trumny w katedrze, cała ta rozłąka i to mauzoleum puste, wciąż czekające pod progiem franciszkańskim, to wystarczająca kara, największa jaką wymyślić mogłaby oszalała nawet wyobraźnia Danta.

Zapanowała cisza. Ksiądz obraca myśli w głowie. Przenika nas biała noc cz do szpiku kości.

Przed nami przestaje być kaplica. Robi się stos. Drzazgi, pnie, gałęzie, korzenie formowane z cegły, wszystko pnie się w górę, czeka na piorun, który wreszcie ten stos zapali.

— Księżę Piotrze. A jeżeli nie przyjdzie piorun i nie zapali tego stosu?

Sigismundus Augustus zrywa się co noc na swym sarkofagu na Wawelu.

Ja wiem, że królewskie oblicze jest pańskie, i że dumne musi być oblicze też krakowskich panów i że niewolno pozwolić sobie na mazgajstwo. Twierdzenie, że to nie wypada runąć w proch przed egzaltowanym mnichem zamiast twardo stać i brać nawet na siebie winy, zostawić te dwie kobiety, bo nie może być tolerowane mazgajstwo.

Stoimy, proszę księdza, bezradnie. Nie wiem kto mi dał prawo, ale proszę...

— Co?

— Kiedy przyjdzie jesień, spadnie śnieg, ksiądz zacznie Dziady...

— To co?

— Kiedy w Krakowie zrobi się najokropniej zimno i ciemno w kaplicy Zygmunta, nie do zniesienia...

— No to?

Czy ksiądz rozumie, ile rzek, wód, granic, kiedyś za trumną szedł Augustus, za trumną jadącą do Wilna. Ileż przepaści, ileż piekielnych bram, ileż otchłani się otwarło, aby Augustus był wleczony przez tę pierwszą trumnę, której przecież niechciał...

O nasze białe kościoły, pełne głosów, ognia, wrzawy, o urny zawieszane na ścianach, stojące nad przepaścią z której wyrastają wieżycy, wysoko pod błękitne ciche niebiosy, o kopuły kształtu róż nenufarów i ty rynku trójkątny, wileński, guślarsko otoczony ze wszystkich stron przez krzyże, abyś nie mógł czynić magii, którą nazywają czarna!

W noc świętojańską dziewczęta będą rzucać wianki w wodę Wilii. Pod Świętą Anną będzie cicho, rozpaczliwie pusto. Cegły się nawet skulą bojąc grzechu.

Niech ksiądz pomyśli. Trzeba będzie przecież kiedyś jedną świecę zapalić za Barbarę, drugą za Elżbietę. Na sarkofagu w Krakowie odetchnie król lżej. O ten pryncyp okropny! Ta nauka jedna, druga w Dziadach, zegar, kantorek, krzyż na dachu.

O białe nasze noce! Czerwieni się niebo nad Kalwarją, a potem o godzinie trzeciej, nie, może nawet po drugiej, wychodzi słońce ckropne, z pod ziemi się pali.

Noce świętojańskie...

Księżę Piotrze, kiedy przyjdzie jesień, kiedy przyprószy śnieg, czy nie będzie dobrze na tej facjacie u Świętej Anny zapalić w latarence jednej świecę za Elżbietę, w drugiej latarence świecę za Barbarę. Jeśli ma być Sąd Ostateczny, Trybunał i Święty pod progiem, w prochu którego chciał leżeć Sigismundus, czy nie należałoby w noc Dziadów zapalić w samym kościele dużo świec.

Może im wreszcie Bóg pozwoli cicho, cichutko leżeć pod jednym krucyfiksem i przejść do tej wieczności dzięki temu, że było w nich straszliwe kochanie.

Franciszek i Klara w majestacie i białych liljach, przytulą tych troje nie mogących się dotąd we wszechświecie odnaleźć...

Mieczysław Limanowski.

Stanisław Brzozowski o katolicyzmie

(C y t a t y)

„... Chwile najstraszniejsze, gdy dusza zawisa w próżni a osaczy ją świat nienawistną —“ skarży się przejmująco największy myśliciel epoki minioniej — Stanisław Brzozowski — jedna z najbardziej tragicznych jednostek na przestrzeni całych wieków polskiego życia kulturalnego. (Insynuacje o rzekomym szpiegostwie i prowokatorstwie!)

Myśl jego zawsze będzie zapładniająca, nosi ona bowiem w sobie wiecznie żywy, niespokojny rytm pulsującej krwi.

Wszyscy niemal doktrynerzy polityczni, niewolnicy ciasnych, bezpowietrznych teoryj szukają i szukać będą w Brzozowskim odpowiedzi i potwierdzenia. Mali rentierzy ubogich zasobów sięgali doń i sięgają — jak do rezerwy niewyczerpanych kapitałów.

Marksisci, postępowcy, demoliberali i t. p. przy pomocy tendencyjnie i mechanicznie wybranych cytat urobili z wielkiego samotnika — wieczowego krzykacza, rynkowego demagoga, chłopsko-robotniczego agitatora.

A przecież był to poeta-filozof i humanitarysta w najszlachetniejszym tego słowa wydaniu.

(Dziś bowiem słowo «humanitarysta» nabrało specyficznego, niesympatycznego zabarwienia. Częstokroć idea humanitaryzmu staje się dzisiaj wulgarnym przymetem ideologii komunistycznej. Żywioty rewolucyjne urobiły sobie ze szczytnej idei, której głównym reprezentantem był Chrystus, bezpieczny parawanik dla swoich kno-wań i planów!)

Brzozowski był poetą, jego stosunek do świata przesycony jest swoistym liryzmem.

W każdym z jego dzieł zaznacza się wybitnie temperament, prawdziwa pasja pisarska — niemal «wulkaniczna» interpretacja zjawisk, nigdy ortodoksyjna. Brzozowskiemu — obce jest budowanie na chłodno sylogizmów, jest on bowiem ciekawym typem filozofa-liryka, obdarzonego zdolnościami literackimi.

Trudno więc jest uwierzyć autorowi «Legendy», kiedy mówi: «Ja nie umiem tworzyć pięknych słów...», bo przecież każda jego myśl, zdanie, czy fraza nosi na sobie piętno dużej kultury literackiej. Zresztą niech przemówią same cytaty.

Myśl Brzozowskiego nieustannie ociera się o prawdziwą poezję.

«Katolicyzm jest dziwną budowlą.

Kto nie usiłował wżyć się weń, nie zna jego tajemnic, jego czarów. Przeciętny Polak-katolik mało lub wcale nic nie wie o tym, jak głębokim umie być katolicyzm, gdy się w nim szuka głębokości. Pierwszym pozorem, rzucającym się w oczy, jest subordynacja, brak krążenia krwi i ducha — martwota. Posłuszeństwo hierarchiczne, podporządkowanie laików duchowieństwu, są to najbardziej uderzające rysy kościelnej budowy. Ale w granicach tego posłuszeństwa kościół posiada kaplice dla samotników, krypty dla myślicieli, baszty dla ryerczy; to co orle, i to, co podziemne w ludzkiej duszy, znajduje tu schronienie. Istnieją całe systematy głębokich filozoficznych, artystycznych koncepcyj świata, które uzasadniają to posłuszeństwo kościołowi, ale jednocześnie pozostawiają myśli indywidualnej bezgranicznie niemal przestwór dla spekulatywnych dociekań, intensywnej kultury ducha».

Wybraliśmy celowo problem stosunku Brzozowskiego do katolicyzmu, ażeby pokazać, jak trudno byłoby robić z Brzozowskiego, potulnego antuzjastę Marksa.

«Pomimo wszystkich drwin na temat katolicyzmu Balzaka, Barbeya d'Aurévilly, Baudelaire'a, Villiers de l'Isle Adam'a było w ich stosunku do kościoła wiele szczerzej

i głębokiej powagi. Wydaje mi się, że nie można sobie wyobrazić ich życia duchowego bez katolicyzmu. Polscy postępowcy posługują się niezmiernie uproszczoną metodą, gdy chodzi o tego rodzaju sprawy. Kiedy napotykają fakt katolicyzmu u wybitnego człowieka, wietrzą w tym obłudę, udanie, w ostateczności zaćmienie umysłowe..

W literaturze polskiej istnieje bardzo głębokie i ciekawe próby pogłębienia lub ugrutowania katolickiego światopoglądu. Wydał mi się wielkim nieporozumieniem, gdy słyszę o panteizmie Cypriana Norwida. Dla mnie jest Norwid jednym z najbardziej katolickich umysłów stulecia, najniezaprzeczalniej katolickim z pośród wszystkich naszych poetów...»

Prowadźmy w dalszym ciągu szermierkę cytat—oto wspaniałe cięcie w głowę:

„Musimy sobie raz na zawsze zdać sprawę z tego, że katolicyzmu jako konstrukcji umysłowej, lekceważyć nie można. Kto przypuszcza, że tak łatwą jest rzeczą zwalczać środkami przeciętnej ewolucjonistyczno-pozytywistycznej doktryny światopogląd filozoficzny tak subtelny, jak katolicki, ten nie zadał sobie fadygi nigdy ani katolicyzmu przemysłu, ani zapoznać się z nim z pierwszorzędnych, poważnych źródeł“.

Słowa te powinni niektórzy ludzie spod znaku Z. N. P. powtarzać głośno, jako codzienną litanię mądrości. Nie można szermować z uporem analfabety o jakimś tam «pokoście średniowieczny», skoro się tej «średniowieczny» nie zna i nie rozumie.

Rozpowszechniony w świecie jest komunał o pierwszych socjalistach świata — t. zn. Chrystus z uczniami. Przypatrzmy się, co o tym mówi Brzozowski:

«Dzisiaj przeciwstawia się nazbyt często kościołowi jakieś ewangeliczne chrześcijaństwo pierwotne: «chrześcijaństwo prawdziwe». Jest to złudzenie:—prawdziwym jest właśnie to chrześcijaństwo, jakie widzimy. Mówi się u nas często o socjalizmie jako o chrześcijaństwie prawdziwym. Jest to niedorzeczność. Chrześcijaństwo jest organizacją społeczną opartą na spożyciu, socjalizm (oczywiście ten «idealny» — przypisek nasz) będzie świadomym, samorządnym organizmem pracy, będzie systematem celowej i swobodnej wytwórczości... tym jedynie może być socjalizm, lub też nie jest on i nie będzie niczym, rozplynie się w potoku słów i mgłę złudzeń» (otóż to właśnie!).

Stanowczo Brzozowski jest poetą, gdy mówi:

«Dla kogo katolicyzm jest najtrwalszym z naszych dziś żyjących błędów, ten powinien mieć w sobie grozę myśli, by błędem wobec nieznanego, co zawsze jest i o swoim istnieniu mówi ruinami, nie okazał się cały nowoczesny człowiek. Nie, zaiste, nie,—nie jest swoboda łatwą do zniesienia rzeczą... W świecie wyżyć i trwać—to jest swoboda: wszystko inne jest już variété — mądrością dzieci, tancerzów i skoczków, skrybów słów pisanych na piasku, — tłumowi istot, które myślą, że sumując pusty wrzask, sam wszechświat przekrzyczą, a wyjąławiając dusze swe, sam czas wygłodzą i do kapitulacji skłonią,—ludzi, dla których świat jest maskaradą miłości własnej, ambicji i zazdrości, Bóg wie czego, którzy śnią, że tworzą świat nowy, ponieważ na stu mityngach uchwalili zniesienie starego i ośmieszili go w setce kupletów...»

Czy tak przemawiać mógłby typowy marksista?

Brzozowski nie jest katolikiem prawdziwym, tym niemniej jego stosunek do

Popierajcie Polską Macierz

Szkolną

świata przepuszczony jest przez pryzmat solidnej i rzetelnej uczciwości, uzbrojonej w głęboką kulturę.

Zaiste jest łatwiej wodzić patykiem po niebie, niż przeświecić prawdę, choćby małą.

Stanowczo wygodniejsza jest zabawa w piasku.

Kopalko Zbigniew.

Brzozowski Stanisław „Legenda Młodej Polski“ (wydanie ostatnie z 1937 r.).

ZNIENACKA

Raz jeden zrozumią

(cudze żądanie)

Ponieważ niektóre z moich czytelniczek — skarżyły się na to, że jestem w swoim odcinku «szalenie» niezrozumiały, powtórzę dla nich tezy — dotychczasowe — w sposób bardziej przystępny —

Nie jest istotą życia — czy wstążka na kapeluszu — jest błękitna, czerwona czy amarantowa, jak nie jest zagadnieniem — czy praktyczne są pantofle — na korkowych obcasach, i czy się przyjmą w Polsce — szkockie spódnice z szelkami, i czy je można będzie uważać — za surogat tyrolskich strojów ludowych.

Poprostu — nad tym przechodzi się do porządku dziennego, bo to nie jest ani powód do zmartwień, ani przyczyna rozmyślań, ani podstawa do rozczarowań.

I to jest zrozumiałe dla każdego, z wyjątkiem czytelniczek — o których wyżej wspominałem.

Dla nich — trzeba jeszcze zrozumiałej więc wiosna — nie tylko jest po to, żeby się uczyć rozkładu jazdy statków — do Werek i spowrotem, nie tylko po to, żeby porównywać głosy wolnych słowików z uwięzionymi kanarkami (choć to już jest „coś“) — i wyciągać z tego wnioski dla własnego romantyzmu, nie tylko po to — żeby zapach lip — przelewać w niebaczne słowa, ale raczej po to, żeby zdawać sobie sprawę z jednego:

Wiosna — oznacza poczynanie się odrodzenia, i nie w tem sęk — czy mój kapeluszek będzie miał nową wstążkę, ale — czy wszystkie będziemy miały kapelusze, nie ja — tylko inne, nie mnie — tylko reszcie, nie korkowe obcasy — tylko postawa wobec życia i zadań.

Przestańmy histeryzować i spazmować, że kolor liliowy — tak krótko był modny, bo o wiele krócej trwało nasze zainteresowanie — zagadnieniami państwa, narodu i kultury.

O cóż mi chodzi — w tym odcinku, czytelniczko — mnie nie rozumiejąca? — o podniesienie poziomu — naszego życia, rozmyślań, zainteresowań, o jego pogłębienie.

Dlatego:

prowokuję, oburzam, każę się zastanawiać, w pole wywodzę, po manowcach wodzę, paradoksami — straszę, aforyzmami — czaruję, żeby, żeby — ten rumieniec wstydu — za nieciekawe, za zaprzepaszczone, za niedoceniane — własną możliwością — na oblicze wywołać, inaczej pokazać to — obok czego na swoich korkowych obcasach, w szkockiej spódnicy z szelkami — przechodzisz, niedostrzegając — odbicia tych zjawisk w sobie, bo spowszedniały, bo o nich mówią tak samo — jak o twoim nowym kapeluszu.

Chcę nauczyć hierarchii spraw — a ty utrzymujesz, że mówię niezrozumiale.

Dla ciebie — dziś to ustępstwo raz jeden.

Niestety — zrozumiałej już napisać nie potrafię i nie będę usiłował.

Wintyma.

„Sprawy otwarte” o wydawnictwach

Leon Koczy: Polityka bałtycka Zakonu krzyżackiego (Wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego. Toruń 1936. str. 73).

Mieszczący się w Toruniu Instytut Bałtycki postanowił sobie za zadanie zaznajamianie inteligencji polskiej z dziejami Prus Wschodnich. Jeden z etapów tej godnej najwyższego poparcia inicjatywy stanowi praca zbiorowa p. t. „Dzieje Prus Wschodnich”. Plan wydawnictwa przewiduje wypuszczenie na rynek księgarski 3 tomów (t. I — Prusy Krzyżackie; t. II — Prusy książęce; t. III — Żywoty polski i polskie wpływy ustrojowo-kulturalne w Prusach Wschodnich), rozpadaających się na szereg rozpraw, których autorami są najwybitniejsi znawcy, danego zagadnienia. Jako nr. 5 t. I wyszła wymieniona w tytule praca L. Koczego.

Jakkolwiek autor w toku swych wywodów pomija to wszystko, co interesując fachowego historyka utrudniałoby laikowi wyrobienie jasnego poglądu na daną kwestię — praca Koczego pod każdym względem odpowiada wymogom obiektywizmu naukowego i prawdy historycznej.

Schemat opracowania przejrzysty i konsekwentny obejmuje: wstęp, dwa rozdziały (I — Zakon w sojuszu z Hanżą 1. 1350—1410. II — Zakon w walce ze stanami w latach 1410—1466) i zakończenie. W tekście pracy znajduje się szereg cennych uwag i spostrzeżeń, rzucających nowe światło na zagadnienie bałtyckie w późnym średniowieczu oraz prostujących zbyt jednostronne opinie historiografii niemieckiej, skłonnej do nadmiernego gloryfikowania poczynań krzyżackich. Te uwagi b. szczęśliwie powtórzył Koczy w zakończeniu, co pozwala czytelnikowi wobec zbyt licznych niekiedy nagromadzenia szczegółów w samym tekście (np. str. 44—46) przypomnieć raz jeszcze główne momenty z dziejów Zakonu Niemieckiego nad Bałtykiem.

Pisze tam autor m. i. „Dla zakonu przedstawiał Bałtyk od samego początku dwojakiego rodzaju zagadnienia: gospodarcze i polityczne... Z Bałtykiem, jako środowiskiem gospodarczym stykał się Zakon właściwie tylko pośrednio, mianowicie przez Hanżę... Jeśli się zapytać, co było cechą najbar. dziej zasadniczą polityki bałtyckiej Zakonu, należałoby powiedzieć: ściśła współpraca dyplomatyczna z Hanżą w obronie jej praw gospodarczych zagranicą, zupełna bierność wobec wszelkich konfliktów zbrojnych na Bałtyku... W nieprzyjaznych stosunkach między państwem krzyżackim a monarchią polsko-litewską szukać trzeba źródeł bierności politycznej Zakonu w sprawach bałtyckich (str. 62—67). Jakże analogie w chwili dzisiejszej nasuwają się nam odnośnie zagadnienia bałtyckiego — nie tu miejsce mówić o tem — wystarczy jedynie podkreślić konieczność głębszego zainteresowania się problemem morskim, by nie można było o nas sformułować wniosku: „Niemcy mogą powiedzieć, że Zakon dokonał wielkich rzeczy na wschodzie, ale przyznać też muszą, że na Bałtyku nie dokonali ten sam Zakon niczego.” (str. 69) Mniej obchodów i uroczyści, więcej czynów.

PAWEŁ DELALICZ DE LAWAŁ

Ukazuje się od kilku miesięcy w Warszawie pismo młodych artystów ugrupowania narodowego „Ruch Kulturalny”.

Jest to bardzo starannie wydawany miesięcznik, estetyczny w wyglądzie zewnętrznym, ciekawy i oryginalny w treści.

Grupa wydawnicza prowadzi działalność swą nie tylko na łamach pisma, lecz także na szerszym terenie. Trzeba tu wspomnieć o istnieniu w Warszawie Polskiej Organizacji Akcji Kulturalnej (P. O. A. K.), instytucji potrzebnej dla przeciwstawienia się silnym wpływom bezideowych, lub lewic. wożydłowskich koterii literackich i artystycznych.

Wśród publicystów i autorów pisma należy wymienić: J. Z. Czerwińskiego, O. B. Koczyńskiego, Jana Kurzawę, wybitnego młodego poetę Jerzego Pietskiewicza, W. Kwasięborskiego.

Pismo zwraca szczególną uwagę, (jak widać z dotychczasowych numerów) na sprawy młodej narodowej architektury, muzyki i filmu.

Artykuły i utwory cechuje młodzieńcza śmiałość i odwaga. Tylko taka postawa da rezultat w walce o prawdziwie polską i wielką kulturę.

„Bez tego głębokiego, ogólnie narodowego wstrząsu, bez wiążącej się z nim przebudowy polskiego ustroju politycznego i społeczno-gospodarczego, nie nadamy kulturze polskiej cechy wielkości, mocy i jednolitości. Przy zachowaniu obecnego stanu moralnego i społeczno-politycznego narodu pozostanie i tradycyjny stan naszej kultury. Będziemy wydawać raz na kilkadziesiąt lat Słowackich, Mątejków i Wyspiańskich, ale dzieła ich będą przemawiać do szczupłej garstki w narodzie. Narodu jako całości one nie porwą i nie wychowają, bo nagłuszy je importowane, zdegenerowane barbarzyństwo, zagłuszy charkot żydowskiej literatury i muzycznej muzyki, bądź też odepchnie je od siebie ociężała bierność kultury chłopskiej”.

(W. Kwasięborski: Przełom polityczny i przełom kulturalny).

Należy poprzeć tę akcję warszawskich młodych działaczy kulturalnych. Poprzeć — i czytać „Ruch Kulturalny”.

W. T.

KOMUNIKAT

Przeciwstawmy się...

Orłowo Morskie — najpiękniejsze z naszych nadmorskich uzdrowisk, mające w niedalekiej przyszłości stać się reprezentacyjnym kąpieliskiem Polski, jest w 75% odwiedzane przez żydów, którzy panoszą się tam z istic żydowską bezczelnością.

Tym smutniejsze jest dla nas, iż właściciele pensjonatów w 99% katolicy naróżno wychodzą od społeczeństwa pol-

Radio pod znakiem poezji.

Poeci zasiedli przy stoliku przed mikrofonem warszawskim.

Oryginalny — wieczór literacki. I tak «gęgoliła» młodzianka Anna Świerczyńska do cna naszpikowana frazesem — «buczało» bezlitośnie nadęte beztalencie — Stanisław Ryszard Dobrowolski, smutno «świergolił» — zawstydzony rzewny liryk Stanisław Piętek i «wpraszał się», irtujący, Aron Galis.

Inny zupełnie charakter miał kwadrans poetycki z Poznania o Leopardim — najciekawszym poetą — pesymistą ubiegłego wieku.

Żywy, interesujący i inteligentny komentarz sprawiał, iż audycji słuchało się bez znużenia.

Nie wiem tylko, czy dobrze postąpił autor kwadransu, wybierając do recytacji przedługie lirycznie — epickie wiersze włoskiego samotnika. Ciekawsze i sugestywniejsze byłoby przytoczenie krótkich, paradoksalnych aforyzmów, błyskawicznych myśli, metaforycznych ujęć, a więc wszystkich tych sposobów w których, tak bardzo, Leopardi celował. Wiersze «rozgadane» (choć niewątpliwie piękne!) nie «wzmacniają» radiosłuchacza — weźmie go skrót i «zaskakująca» metafora. Mimo to powtarzamy,

skiego poparcia, gdyż jest ono zrażone prowokacyjnym zachowaniem się żydów.

Letnicy Polscy odstraszeni przez żydów muszą nad polskim morzem szukać gorzych warunków i zadawać się tym, co żydzi zostawili im racza.

W imię naszego hasła «Polska dla Polaków» — Bratnia Pomoc Polskiej Młodzieży Akademickiej U. S. B. w Wilnie, Bratnia Pomoc Zrzeszenie Studentów Polaków Politechniki Gdańskiej wraz z Związkiem Pensjonatów Nadmorskich Koło Orłowo — postanowiła radykalnie zmienić dotychczasowy stan rzeczy przez stworzenie po raz pierwszy w Orłowie Morskim akademickiej kolonii wypoczynkowej.

Kolonia prowadzona będzie w sezonie głównym (lipiec—sierpień b. r.) i obliczona jest na 250 osób.

Całkowity koszt dziennego pobytu wynosi 3.— zł.

Koleżanki otrzymują mieszkanie w budynkach stałych, Koledzy zaś w namiotach starannie wyposażonych (podłoga, elektryczność i t. p.), ustawionych w centrum Orłowa, w malowniczej kotłince, otoczonej lasem a tuż nad brzegiem morza.

Projektowany jest cały szereg miłych

że dobra recytacja i inteligentny wnikliwy komentarz zrobiły swoje. Audycja w zupełności udana.

Plakać się chce, gdy się pomyśli «O lamente królewskim» Witolda Hulewicza. Nie uratowały całości: oryginalna muzyka Michała Kondrackiego i doskonała recytacja Józefa Węgrzyna. Eksperyment nie udał się.

Zasadnicze zarzuty — to brak siły poetyckiej utworu — niezadarność tematyczna, rozmazanie motywów, zagubienie się w «płaczliwości i niezrozumiałych interwencjach chóru, słowem. prawdziwy lament No i te chóry!

Udane pozycje wileńskiego repertuaru — to ciekawa i barwna audycja Harasowskiej o Bartelsie — zapomnianym facecjonście z 19 wieku dalej — interesujący wykład z dziedziny telemechaniki — (nowoczesnej nauki o możliwościach elektryczności) — opracowany przez Bogusławskiego i arcy-ciekawy odczyt prof. Zdziechowskiego «O nauca w Rosji współczesnej».

Do ponysłów udanych, choć może jeszcze niezupełnie wyklarowanych (należy omówienie wydarzeń kulturalnych miasta z tygodnia minionego.

COSBY

impresz rozrywkowych, jak wycieczki morskie, zwiedzanie wybrzeża, dancingi, zabawy, koncerty, gry sportowe, wesole olimpiady i t. p.

Pożądaną jest posiadanie dowodu osobistego z poświadczeniem obywatelstwa ze względu na wycieczki do Gdańska, Sopot, Oliwy i t. p.

W kawiarniach, dancingach i kabaretach daleko idące niski.

Ze względu na wyjątkowo korzystne warunki spędzenia wakacji, a także ważność zamierzonej przez nas akcji wydarcia Orłowa obcemu żywiłowi, apelujemy do całej Polskiej Akademickiej Młodzieży Narodowej o bardzo poważne zainteresowanie się tą sprawą, jej gorące poparcie swym biernym i czynnym udziałem w kolonii.

Zgłoszenia na wyjazd przyjmowane są przez Bratnią Pomoc P. M. A. U. S. B. (Wielka 24) codziennie do 29 b. m. od godz. 13 do 15.

Oczywiście wszyscy zapewne wiedzą, że nasza przemiła kolonia akademicka w Legaciszkach, i w tym roku przyjmie tych wszystkich, którzy nie będą mogli wyjechać nad polskie morze.

Otwarcie Legaciszek już 27 b. m.

—o—

Wł. Fabjański

„Ślepy tor”

(Nowa pisownia a szkoła i wymowa)

Niedawno kilkudziesięciu pisarzy polskich podpisało protest przeciwko nowej pisowni, Sprawa ta ponownie wyprzedza na widownię. Nie jesteśmy „fanatycznymi” przeciwnikami „nowinek” ortograficznych, sądzimy bowiem, iż każde poszukiwanie w różnych dziedzinach ma swoją wartość. Z drugiej strony wcale nie jesteśmy skłonni uważać, że wszelkie protesty mają być oznaką polskiej anarchii. To nie anarchia — lecz walka. W walce jedynie wytwarza się wartość.

(Redakcja).

Troska o poprawność pisania w szkole była jedną z przesłanek członków Komitetu Ortograficznego, opracowujących nową pisownię. Istotnie, wiele dałoby się powiedzieć o pisaniu łącznym i rozdzielnym przysłówków według starej pisowni, ale czy istniejące braki ortograficzne w szkole wymagały, aż tak daleko idących zmian? Przyjrzyjmy się pokrótce sztuce. pisania w szkole. Były trudności z deklinacją zaimkowo-przymiotnikową i to zwłaszcza z jej liczbą mnogą, bo tu zasada podziału na rodzaje mieszała się z zasadą odróżniania narzędnika według miarownika. Że taka płatanina istniała dowodzą słowa opracowania narzędnika i miejscownika l. poj. oraz narzędnika l. mn. deklinacji zaimkowo-przymiotnikowej w nowej pisowni wydania akademickiego: «Dla usunięcia wciąż masowo występujących błędów znosi się w wymienionych przypadkach zaimków i przymiotników rozróżnianie rodzajów».

Nie powinno więc dziwić twórców nowej pisowni, jeśli poniekąd uczeń pisał dawniej: złym psem, więc złymi psami, jak złymi ludźmi, jak rodzaj, to rodzaj!

Animistyczny pogląd na świat dorasta-

jący uczeń tracił w VI i VII oddziale szkoły powszechnej i w I klasie gimnazjalnej. Uczeń wiedział już, że niezawsze pokrywają się ze sobą rodzaj naturalny i rodzaj gramatyczny; wiedział, że w liczbie mnogiej nie odróżnia się trzech rodzajów, jak w liczbie pojedynczej tylko dwie formy: męskoosobową i rzeczową i w praktyce ten trudny problem podziału świata na mężczyzn z jednej strony i kobiety wraz z istotami martwymi i żywymi z drugiej strony rozwiązywał zasadę odróżniania narzędnika według mianownika.

Niesamowitość nowej pisowni jest tak sugestywna, że przepracowany nauczyciel, w pierwszym odruchu myśli, przynajmniej dzieciom, idącym bezwiednie na lep nowinek ortograficznych.

Do tego czasu wszyscy nauczyciele posługują się słownikiem ortograficznym, większość z nich wyrecza się dziećmi, każąc im szukać wyrazów, co do których nasuwają się wątpliwości, ale dzieci czynią to mniej chętnie, niż w pierwszych miesiącach roku szkolnego, kiedy taka szukanina bawiła je i dawała pole do lenistwa. Do tej kategorii należą w przytłaczającej przeważności nauczyciele, wapiący o skuteczności wertowania nowej pisowni, i ci nieliczni, którzy dbają chorobliwie o swój autorytet. Jeden z nauczycieli, przyrodnik, opowiadał mi, jak na początku roku szkolnego 1936/7 starał się zabezpieczyć przed drwinami klasy — mawiał: «Tak pisało Wilno, a tak chce Warszawa», po kilkunastu lekcjach przestał żartować, przekonawszy się, że dzieci w pełni rozumiały niekonsekwencje i nielogiczność nowej pisowni i płynące z nich trudności dla nauczycieli w uczeniu sztuki pisania. Z takim rozumieniem ze strony diatwy spotkało się kilkanaścioro nauczycielstwa, z którymi miałem możność rozmawiać na temat nowej pisowni. Może

dzieci w taki sposób chciały odplacić swoim dobrodziejom ortograficznym za częściowe skasowanie «j» z którym nie dają sobie zupełnie rady, pisząc raz po raz «i» w wyrazach takiego typu, jak jechał, przyjechał, spokój. Ta ciuciubabka najwięcej im gotuje bolesnych niespodzianek, znacznie więcej, niż pisanie narzędnika i miejscownika l. poj. i l. mn. deklinacji zaimkowo-przymiotnikowej oraz wyrazów bródza, chróst dłoto, Jakób, płókać, zóraw i puhar, puhać. Co ciekawsze, że właśnie dzieci piszą bródza, chróst przez ó wbrew reformatorom, tłumaczącym trudność zapamiętania o pochylonego z powodu niewymienienia jego na o jasne w pokrewnych wyrazach. Pisanie puhar przez ch reklamują pisma sportowe i działają sportowe pisma politycznych, dlatego też diatwie, szczególnie chłopcom, ch może się wrazić, co do puhać tego nie można powiedzieć, wogóle na Kresach Wschodnich dzieci wprost intuicyjnie odróżniają h od ch. Pisania przysłówków według nowej pisowni dzieci nigdy nie opuszczają. Krótko mówiąc, stara pisownia zdezonizowana, ale nie postarano się o to, by okres bezkrólewia był jaknajkrótszy. Nie odbyła się praktyczna koronacja nowej pisowni, a destrukcyjna jej siła w zastraszający sposób fałszuje i zaciemnia wymowę w szkole.

Nauczyciele, chcąc szybciej wcielić jej reguły w życie, sami zmieniają wymowę, co więcej każą dzieciom przy czytaniu wypisów, sporządzonych według starej pisowni, uwzględniać jej wszędobylskie z deklinacji zaimkowo-przymiotnikowej —ym, —ymi. Nie mogą tylko tego cudu dokonać: zmusić do unicestwienia j, jako samostojnego dźwięku, i zamienienia w i — jest to najbardziej śmiertelny cios, jaki zadaje ustawicznie lojalność reformatorskiej pisowni. Jak nie można winić olbrzyma za to, że nie dosięga ręką nieba, tak nie można brać za złe nauczycielstwu, że w celach pedagogicznych nagina wymowę do nowej pisowni.

Niżej podpisany na dziesięciorgu uczniów i uczenie VII oddziału szkoły powszechnej od kilku miesięcy robi doświadczenie, do jakiego stopnia nowa pisownia wpływa na poprawność wymowy, i przychodzi do przekonania, że w szkole, a więc w środowisku znacznie większym i wymagającym większego napięcia nerwów i umysłu, nie sposób jest uczyć nowej pisowni i zarazem przestrzegać czystości wymowy, zwłaszcza, jeśli nauczyciele pochodzą z obszarów nierdziennej polszczyzny.

Nowa pisownia przede wszystkim godzi w wymowę Kresów Wschodnich i Zachodnich, gdzie ząb cudzoziemczyzny największe poczynił wyrwy. Jeden z nauczycieli szkoły powszechnej, doktor filologii polskiej, autor prac naukowych, ze zdumiewającą szczerością przyniósł mi się, że, jako wilanin, cały czas normuje wymowę pisownią. Cóż więc powiedzieć o nauczycielach z seminarjum, czy gimnazjalnym wykształceniem? coż wreszcie rzecz można o diatwie Kresów Wschodnich?

Jeśli miarodajnym czynnikiem, myśl prof. St. Cywińskiego, zawieszenia nowej pisowni na dwa lata celem gruntowniejszego i ostatecznego rozważania celowości zmian ortograficznych wydaje się niemożliwa, czy spóźniona, chociaż to byłoby jedynym zapobieganiem zbyt dużego wydatku kilkunastu milionów złotych na dalsze realizowanie nowej pisowni, to projekt prof. Jana Otrębskiego zwołania Komitetu Ortograficznego i memoriał w tej sprawie Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie jest jedynym pozytywnym wyjściem z tego rozpaczliwego położenia, w jakim znalazła się mowa polska.

Ratujmy wymowę!

Zapraszam nauczycielstwo do dyskusji na łamach pism wileńskich. Sądzę, że omawiana sprawa leży mu głazem na sercu.

Wł. Fabjański

ŚWIAT ZA SZYBĄ...

(sugestie — ozdoby nasze)

FUNDUSZ KULTURY NARODOWEJ

Kurjer Powszechny zachwyca się posłanką Pełczyńską, która ostatnio referowała zmiany Senatu do ustawy o Funduszu Kultury Narodowej:

«... Sprawozdawczyni zwraca się szczególnie przeciw skreśleniu ostatniego zdania artykułu 4, które uwzględnia potrzeby innych narodowości, wchodzących w skład państwa polskiego. Niech uchwalenie ustawy w brzmieniu sejmowym będzie wyrazem szczerzej troski o utrzymanie stałego przymierza z bratnimi narodami, mieszkającymi w obrębie państwa polskiego, które chcą wraz z nami budować kulturę zachodnią».

Oczywiście na czele tych «bratnich» narodów kroczą Żydzi, którzy nam będą budować kulturę. Zaiste «wielkoduszność posł. Pełczyńskiej jest rozczulająca, choć trzeba przyznać, nieco zagubiona w czasie i... małoduszna».

Godne uznanie są słowa gen. Żeligowskiego, który zbijając wywody posł. Pełczyńskiej powiedział między innymi:

«... Żydzi muszą opuścić Polskę tego wymaga interes obu narodów. Musimy wyłonić władze emigracyjne, stworzyć specjalny fundusz, może się opodatkować na to, aby niezdrowa atmosfera, jaka wytworzyła się w naszym państwie zamieniła się na wielki plan godny obu narodów».

Nareszcie i w naszym potulnym Sejmie padły jakieś konkretne, szerokie i mocne słowa!

Poprawki posł. Pełczyńskiej upadły. Fundusz Kultury Narodowej będzie nim naprawdę, nie tylko z nazwy, lecz i z prawa. Może wreszcie i administrowanie tym funduszem będzie zgodne z interesem narodowym. Może stypendjów na wyjazdy zagranicę nie otrzymają ludzie, których zadaniem życia jest wprowadzenie kultury międzynarodowej. Bo tacy byli, byli...

NIE WIELORYB «A» PŁOTKA

«Connoisseurem», «specem» i wprost «marszałkiem» sztuki w «Wiadomościach

Literackich» jest niejaki p. Mojżesz Walfisch czyli po polsku Mieczysław Wallis. (Cóż na to artysta malarz krakowski p. Czesław Wallis?) Walfisch znaczy po niemiecku wieloryb, tymczasem wcale to nie taka wielka ryba. «Nie wieloryb a płotka» — jakby powiedzieli ludzie z ul. Królewskiej w Warszawie.

Przysłał się ten morski ssak do cieni Wyczółkowskiego, któremu «poświęcił» artykuł w «Wiadomościach Literackich» Nr. 10. Więc dowiadujemy się, że Wyczółkowski «urodził się jeszcze za Mikołaja I» — a pan Walfisch za Franz-Josepha. Odrzuć taki styl robi się nobliwy, gdy się wejdzie w lepsze petersburskie towarzystwo...

Charakteryzuje się ten styl jeszcze takimi zdańkami: «Cyklotymik «sans phrase». Prawda jakie to «tres, très montparnassien», no i wogóle à la hauteur: szczypta uczoności, szczypta Larousse'a... A dalej czytamy: «Interesowała go (Wyczółkowskiego) głowa ludzka: zagorzałe od słońca i wiatru twarze rybaków ukraińskich».

Dotychczas wiedzieliśmy, że można zagorzeć od pieca węglowego. Ale zagorzeć od słońca — to poprostu «sans phrase»... Albo taki «cynamon»:

«Nauczył nas spostrzegać oślepiające blaski ukraińskiego słońca».

Pewien poeta na to by zawołał: «ple, ple, ple»...

Na końcu dowiadujemy się, że «Wyczółkowski odmalował plakię Łaszczki w tle swego portretu». Normalnie mówi się na tle, ale pan Walfisch chce nas «zagorzeć» swoim stylem.

(I. K. C.)

NARODOWE ŚWIĘTO SOWIETÓW

Nieoficjalne źródła sowieckie donoszą, iż następną partija rozstrzelanych dygnitarzy liczyć będzie 1/4 osób, dalsze 28 i t. d. aż do skutku.

Ostatni zostanie rozstrzelany Stalin i dzień ten ma być uznany za narodowe Święto Rosji.

(A. B. C.)

WZÓR HISZPANII

Dzienniki lewicowe i trąby jerychońskie, czyli prasa żydowska wciąż marzą o «froncie popularnym», «obronie zagrożonej demokracji» walce z «fasyzmem polskim» nie wahając się nawet dawać przykładu z czerwonej Hiszpanii, w której rzekomo wszystkie partie i ruchy polityczne w braterskiej miłości i zgodzie zaprzestały wszelkich sporów i waśni partyjnych i postanowiły razem walczyć z «hydrą fasyzmu». Posłuchajmy więc komunikatów telegraficznych z jednego tylko dnia:

«Lizbona Pat. Źródła hiszpańskie potwierdzają wiadomość, że w Madrycie zostało straconych 320 anarchistów. Egzekucji dokonał oddział międzynarodowej brygady imienia Dymitrowa».

A teraz uproszczony sposób opieki nad rannymi:

«Salamanka Pat. Dzienniki podają przybliżone cyfry strat wojsk rządowych w ciągu miesiąca maja, oparte na danych zebranych ze źródeł oficjalnych. Straty te wynoszą w okrągłych liczbach 50,000 ludzi, z czego około 50 proc. zmierzłych i zabitych».

Tak duży procent zmarłych i zabitych tłumaczy się tym, że wojska rządowe nie posiadają dostatecznie wyposażonych szpitali i że częstokroć ranni są dobijani przy odstępowaniu aby nie dostali się do rąk wojsk generała Franco».

Piłkarze czy komsomolcy? Czerwona reprezentacja Bilbao (a faktycznie zbierani uciekinierów z frontu, złożona z graczy Barcelony i Walencji) nie zmierzyła się w meczu piłki nożnej z polską ligą. W ostatniej chwili mecz został odwołany przez władze administracyjne.

Piłkarze hiszpańscy, ustrojeni w męczeńską palmę obleganego Bilbao, uznali za słuszną, szerzyć propagandę czerwonej Hiszpanii.

W pierwszym swoim meczu w Katowicach zachowali się grubo nieprzyzwoicie, pozwalając sobie na ordynarną agitację po-

lityczną. Wywołało to oczywiście głośny protest przeważającej części publiczności. Po meczu rzekomo Baskowie pętali się po mieście i kawiarniach, wszędzie wznosząc okrzyki na cześć czerwonej Hiszpanii, sekundowali im, oczywista, Żydzi katowiccy. Rzecz rozumiała, że Warszawa, jako stolica, nie mogła stać się miejscem dla zainicjowania hecy komunistycznej. I tak obywatele Nalewek nie zobaczyli na stadionie charakterystycznie wzniesionych pięści!

Błyskawiczne tempo ostatnich wypadków w Rosji Sowieckiej — rozstrzelanie marszałka armii i siedmiu jego towarzyszy — poruszyło Europę.

Stawiamy sobie pytanie, jak jest naprawdę w «kraju ponurej anegdoty»? Nowy władca czerwonej Rosji, krwawy Stalin siłą i okrucieństwem miażdży wszystkie przeszkody w drodze ku zdecydowanej dyktaturze.

Trzeba jasno sobie uprzytomnić, że dzisiejsza sytuacja Rosji jest najsilniejszym wstrząsem, jakie przeżywało od czasu swego powstania państwo wyznawców Morduchaja Marksa».

Moralna zgnilizna i smród to «główny patos» historii rosyjskiego bolszewizmu.

Od strony Kremla wieje ku Europie niezdolny trupi wiatr.

WZRUSZAJĄCA OFIARNOŚĆ SOCJALÓW

«Robotnik» z 15.VI podaje kilka rozczulających dowodów nadludzkiej ofiarności na ofiary pogromu w Brześciu n/B. Zebrane wśród robotników polskich, żydowskich i niemieckich w firmie R. Lipszyc w Łodzi — 36 zł. 50 gr.

Kruczkowski Leon — 5 zł.

Wzruszająca sielanka!

Czytajcie wileńskie pisma narodowe

FIRMA CHRZEŚCIJAŃSKA

S. Targońska WILNO ul. NIEMIECKA 2 (pod hotel. Europa)

posiada na składzie duży wybór **rowerów** różnych firm, **maszyny** do szycia, **gramofony**, **patefony**, **płyty** i wszelkie części do tychże.

Ceny dostępne.

!Morne święta bez Krupnika!

KRUPNIK BEZ GOTOWANIA I FILTROWANIA

sporządzisz przy pomocy zaprawy ziołowo - korzennej Flakon 1 zł. wystarcza na 1 — 3 litry wódki.

POLECA SKŁAD APTECZNY

Władysława Trubiły

LUDWISARSKA 12 (róg Tatarskiej)

Tamże wody kolońskie na wagę.

78 przecednych zapachów.

O. MATKIEWICZ

Wilno, Zamkowa 12

Poleca: zegary i zegarki, oraz

wyroby jubilerskie. Tamże

pracownia solidnej naprawy

zegarków.

ZAKŁAD KRAWIECKI

Zygmunt Sakowicz

były majster firm petersburskich

przyjmuje obstalunki w zakresie

krawiectwa wchodzące

Ceny bardzo niskie

Wilno, Jagiellońska 6 m. 19.

Henryk Bogusławski

Oszuści w nauce

Potrzeba kłamania u pewnych ludzi pewnego rodzaju choroba, która jest to do pewnego stopnia wyżyciem się organicznym i myślowym. Zdawałoby się, że ludzie nauki pozbawieni są tej manieri, okłamywania swoich bliźnich i pracują jedynie nad odkryciem nowych prawd dla dobra ludzkości. Tymczasem fakty i dowody mówią, że i wśród naukowców możemy spotkać zwykłych oszustów. Kłamstwa i oszustwa ludzi uczonych, mają zwykle swoje określone motywy. Jest to oszustwo z premedytacją.

Chciałbym w niniejszym artykule podać kilka przykładów niekoniecznie znanych.

Wszyscy słyszeliśmy o uczonym niemieckim Haeckel u, który wykładał na Uniwersytecie w Jenie około r. 1850 doktryny, których skutki widzimy dzisiaj — zasady materializmu życiowego.

Haeckel nauczał, że człowieka trzeba traktować jedynie jako najprawdziwsze zwierzę (należy przeciwieństwo do ssaków) opierając swoje wywody na «wielkim» prawie: «Silni zwyciężają, słabi giną. Siła tworzy prawo. Zniszczcie waszych wrogów a staniecie się panami natury i postępu». Aby poprzeć swoje tezy i udowodnić,

że człowiek rzeczywiście jest tylko zwykłym zwierzęciem wydał Haeckel dzieła popularnie ujęte, które zostały natychmiast przetłumaczone na piętnaście rozmaitych języków.

Efekt był nadzwyczajny. Mistrz udowodnił zapomocą rysunków i fotografii, że człowiek pochodzi od małpy. Jak później wykazał doktor Brass, jeden z jego uczniów, 30 proc. tych klisz, które używał Haeckel w swoich książkach było zwykłym oszustwem. Do zarodku ludzkiego np. dorysowywał na kliszy 11 kręgów do części dolnej, aby wykazać, że nasi przodkowie mieli małpię ogony.

Widocznym jest tutaj, że oszustwo było spowodowane chęcią podtrzymania pewnej tezy, może nieco chwiejnej. Ale czasami cele niższego rzędu prowadzą ludzi do oszustwa.

W tej epoce kiedy geolodzy szukali człowieka przed-histerycznego, urodziła się nagle słynna legenda o czaszce z Calaveras o której dużo opowiada w swojej książce ksiądz Th. Moreux zatytułowanej: «Oui sommes nous». Ks. Moreux był pierwszym, który zdemaskował tę legendę, bowiem inni prehistorycy bali się o tym mówić aby nie ośmieszyć nauki.

Czaszkę tę odkryto w Kalifornii, gdzie leżała ona obok różnych skamieniałości. Wszystko zdawało się pozornie świadczyć o jej prehistorycznym pochodzeniu. Po zbadaaniu jednak tej całej historii okazało się,

że była to czaszka indianina z naszych czasów i że dowcipni robotnicy umieścili ją w jednej z dziur wykopalisk podziemnych. A ileż to trzeba było włożyć trudu, ażeby odkryć istotną prawdę.

Słów parę o «wyczynach» naukowych Flint Jack'a zw. Jacques Sile, który oszukał największych archeologów nie gardząc korzyściami pochodzącymi z jego bezczelnego procederu.

Osobnik ten produkował broń prehistoryczną, strzały, łuki inne uzbrojenia, które używali w walce nasi przodkowie. Oczywiście wydawał książki i wygłaszał odczyty, które przeważnie wywoływały ogólny zachwyt. Między innymi 7 stycznia 1862 r. wygłosił rewelacyjny z pozoru odczyt o swoich odkryciach w Towarzystwie Geologicznym w Paryżu.

Po skończonym odczycie wszyscy rzucili się do niego, proponując natychmiastowe kupno rzekomo odnalezionych przez niego «cennych zdobyczy archeologicznych».

Oszuści, szukający korzyści materialnych nie interesują się tylko prehistorią, czego dowodem może być komedia, której ofiarą padł Michel Chasles jeden z największych geometrów francuskich. Michel Chasles członek Academie des Sciences około r. 1850, odznaczał się zamiłowaniem do kolekcjonowania autografów znakomych lu-

dzi, dał się haniebnie oszukać niejakiemu Vrain-Lucas, który przez kilka lat sprzedawał mu listy, rzekomo pisane przez rozmaite znakomite naukowe. Były to listy Pascala, Newtona, Galileusza, Rabelais, Charles Quint i innych.

Co najważniejsze, że teksty tych listów były rewelacją i przewracały dosłownie ustalone przez badaczy wizerunki duchowe wielkich ludzi.

Chasles pod wpływem tych listów opublikował je pod protektoratem Akademii.

Najznakomitsi uczeni tej epoki, jak le Verrier, le Pôre Sechi, Duhamel, sir David Brewster zaprotestowali dostarczając na to wiarygodne dowody. Chasles jednakże opierał się temu wierząc całkowicie oszustowi. Jak się później dowiedziiano Vrain-Lucas wyprodukował 24.000 fałszywych dokumentów, które słabrykował tylko w dwa lata, sprzedając je łatwowiernemu klientowi i chlebobdawcy. Mimo przytłaczających dowodów Michel Chasles nigdy nie dowiedział się o prawdzie.

Chęć zdobycia pieniędzy lub sławy nie przeszkadza w korzystaniu z najrozmaitszych środków.

Nawet ludzie nauki, którym właściwie powinniśmy wierzyć okazują się czasami najgorszymi oszustami lub conajmniej potętami...?

Henryk Bogusławski

Ceny ogłoszeń: Za 45 milimetrów 1-no szpaltowych na ostatniej stronie 7 zł. W tekście o 50% drożej. Prenumerata roczna 4 zł., pół. roczna 2 zł., kwartalna 1 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Wilno, ul. Arsenalska 6 m. 2.

Redakcja i Administracja czynne we wtorki i piątki od godz. 18 do 20.

Wydawca: Henryk Polakowski.

Drukarnia «Jutrzenka» Wilno, Bonifraterska 8.

Redaktor odp. Władysław Mackiewicz.